

Rok II, Nr 09a

Data wydania 02 sierpnia 2015

u Vianneya

INFORMATOR PARAFIALNY - DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO



*Ks. Szymik:
Benedykt XVI był prorakiem*

Ks. Szymik: Benedykt XVI był prorokiem

Mariusz Majewski,

24.07.2015

aktualizacja: 26.07.2015, 20:33

Benedykt XVI musiał odejść w pewnego rodzaju niesławie, bo mówił prawdę, która krzyżowała szyki tym, którzy chcieli żyć, jakby Boga nie było. Krytykował nazizm, marksizm i ich współczesne popłuczyny. To wystarczy na wyrok śmierci cywilnej i dożywotni ostracyzm.

Plus Minus: Przez dziesięć lat pracował ksiądz nad trylogią poświęconą teologii Josepha Ratzingera, późniejszego papieża, zatytułowaną „Theologia benedicta”. Benedicta, czyli jaka?

Nigdy nie udało mi się wpisać w tytuł tyle treści, ile w tym wypadku. To łacina, ale polskie ucho słyszy tam polski dopełniacz i czyta tytuł jako „Teologia Benedykta”. I zgadza się, bo chodzi o teologię Benedykta XVI. Na głębszym poziomie jest to jednak teologia błogosławiona, zgodnie z łacińską nazwą. Jestem przekonany, że ten typ teologii, podejmowane tematy, stawiane diagnozy wstrzeliwują się w najbardziej gorący punkt współczesności. W tym znaczeniu jest ona taką myślą i takim nauczaniem, na które czekamy. I jestem przekonany, że takiego nauczania chciał i chce Bóg dla Kościoła i świata na przełomie XX i XXI wieku. Bóg tej i takiej teologii błogosławi – ufam głęboko.

Początek z wysokiego C. Musi się ksiądz teraz wytłumaczyć z tego zachwytu...

Miłość i zachwyty nie muszą się tłumaczyć. Ale już... Zanim to jednak zrobię, jeszcze podbiję stawkę. Od strony nieco (ale tylko nieco) autoironicznej i promocyjnej jest to również teologia benedicta, czyli dobrze powiedziana (śmiej). Taki jest język Ratzingera/Benedykta. I chciałbym, żeby taki był mój i by w mojej trylogii język ten wybrzmiał w kontekście sytuacji Kościoła w Polsce. W tytule jest jeszcze jeden wątek. Korzeniem osobowości, wielu postaw i myśli niemieckiego papieża jest świat kultury benedyktyńskiej, szczególnie liturgii benedyktyńskiej. Stara Bawaria była zwana „terra benedictina”. Dodajmy do tego imię: św. Benedykt z Nursji jest jednym z najbardziej czczonych przez papieża świętych.

Jak powstała „Theologia benedicta”?

Przez lata, gdzieś od „Raportu o stanie wiary”, czyli połowy lat 80., Ratzinger stawał się dla mnie coraz ważniejszym teologiem. Gdy w kwietniu 2005 roku, tuż po konklawe, wyszedł na balkon Bazyliki św. Piotra, skromny, wycofany, poczułem się jak uczniowie na górze Tabor. Jakbym usłyszał głos Ojca do tamtej trójki, teraz skierowany do mnie: „To jest mój Syn umiłowany, jego słuchajcie”.

To samo można przecież powiedzieć o Janie Pawle II, Franciszku i innych papieżach?

Nie chcę mistyfikować tego wydarzenia, ale w tamtym pojawieniu się Benedykta XVI było coś więcej niż posłuszeństwo kolejnemu papieżowi. To był znak dla mnie, żebym jako teolog zajął się opracowaniem całości myśli Benedykta XVI i jej przekładem na polskie realia: tak to rozumiałem. Przez trzy lata przeczytałem praktycznie wszystko, co napisał. Mam zwyczaj, że codziennie przy modlitwie brewiarzowej czytam jakąś teologiczną książkę. Od tamtego konklawe czytałem tylko Ratzingera. Później przez rok pracowałem nad koncepcją trylogii, a potem – czytając równoległe jego nowe teksty – przez sześć lat ją pisałem. Przygoda na dekadę życia. Ale z głębokimi korzeniami i nieznanym dalszym ciągiem!

Papież ustąpił, gdy ksiądz dopiero co zasiadł do pisania trzeciego tomu.

Pamiętam to doskonale. W dniu, kiedy zacząłem go pisać, kilkanaście minut po pierwszym zdaniu, zadzwonił do mnie ks. Tomek Jaklewicz i przekazał informację o abdykacji Benedykta XVI. Poczułem się zbity z tropu, najłagodniej mówiąc. Media od razu chciały, żebym to skomentował. Tymczasem ja nigdy wcześniej nie miałem takiego mętliku w głowie. Nie wiedziałem, co się stało. Przeważało we mnie zaufanie do tego człowieka. Nie mam żadnych podstaw, aby nie wierzyć w jego wyjaśnienie, że jest wyczerpany duchowo i tak właśnie rozumie Bożą wolę, jak to ogłosił i zrobił.

Niektórzy odbierają to bardzo negatywnie. Mówią nawet o dezercji Benedykta XVI w obawie przed słynnymi już wilkami. Inni widzą w tym wielką pokorę i umiejętność zrobienia miejsca czemuś i komuś nowemu.

Pierwszą interpretację zdecydowanie odrzucam! Ratzinger nie bał się mówić rzeczy niepopularnych, idących pod prąd różnej maści intelektualnych mód oraz ideologii. Jak sam stwierdził – boi się tylko u dentysty. Chodzi o rzeczy, które są większe od nas. To rzeczywistość, która rozegrała się między Bogiem a nim.

Co ksiądz ma na myśli? Stwierdzenie „rzeczy większe od nas” brzmi jak pobożny wytrych...

Sądzę, że dotykamy tu tajemnicy krzyża i Golgoty. Wyobrażam sobie, że usłyszał głos Pana mówiący: „Dobrze mi służyłeś, dobry i wierny Sługo, ale teraz chcę od Ciebie czego więcej. Żebyś odszedł w pewnego rodzaju niesławie i żebyś mi dał trochę własnego cierpienia”. Nie uzurpuję sobie prawa do bycia głosem Boga, ale jako ksiądz i jako wierzący wiem, że takie rzeczy non stop się dzieją w ludzkich duszach i biografiach. I nie da się ich do końca przełożyć ani na język „Gazety Wyborczej”, ani „Gościa Niedzielnego”. Ani „Plusa Minusa”.

Idźmy dalej z tymi wyjaśnieniami miłości i zachwytu. Dlaczego diagnozy Ratzingera/Benedykta trafiają w najbardziej gorący punkt współczesności?

Pan Bóg zawsze chce tego samego. Żebyśmy Mu pozwolili się zbawić. My, we dwóch, jak tu siedzimy i rozmawiamy, ale też wszyscy ludzie, bez wyjątku. Na niczym innym Panu Bogu tak nie zależy. Czyli jeśli jakaś teologia – jakiś jej kształt, forma, nurt – nie służy zbawieniu ludzi, to oddala się od tego, czego chce Bóg. I Benedykt XVI trafia w dziesiątkę – a ja swoją trylogię chciałbym też. Chciałbym, żeby wzorem myśli papieża była to teologia, z której da się żyć. Dogmatyka jako podręcznik duchowości albo poradnik sztuki życia – oto mój ideał, którego wzorce tkwią w myśli Benedykta XVI.

Jaki widzi ksiądz temat przewodni tej myśli?

Cały czas powraca wątek prymatu Boga. Bardzo precyzyjnie, z żelazną konsekwencją i mocną argumentacją Benedykt XVI pokazuje, że brak Boga i walka z Nim to największa katastrofa nie tylko dla człowieka, ale i dla świata. Widać to doskonale w naszej historii, na przykładzie zgubnych ideologii. Benedykt jest dla nich bezlitosny. I, co ważne, jednoznacznie odsłania ich przyczynę, a nie tylko wytyka skutki.

Jakiś czytelny przykład?

Podam drobny, ale nader charakterystyczny i pod prąd. Papież gdzieś wspomina dyskusję, którą prowadził z kilkoma przyjaciółmi w domu Ernsta Blocha. Przypadkowo zeszła ona na temat narkotyków. Pytano wówczas, dlaczego fala narkomanii rozlała się po Europie dopiero w drugiej połowie XX wieku i dlaczego np. w średniowieczu w ogóle nie istniała. Odpowiedzi nie wyczerpywała konstatacja faktów, że uprawy konopi czy koki były daleko. Ratzinger postawił wówczas tezę, że najwidoczniej nie istniała wówczas tak wielka duchowa pustka, na którą dzisiaj próbuje się odpowiadać narkotykami. Wskazywał, że tęsknota duszy wewnętrzznego człowieka znajdowała w średniowieczu taką odpowiedź, która narkotyk czyniła zbędnym. Teza ta spotkała się ze zdumieniem i wzburze-

niem. Dla materialistów dialektycznych było to niemal jak bluźnierstwo. Przecież średniowiecze nie może być w czymkolwiek lepsze od oświeconej liberalnej demokracji!

W tym sensie Ratzinger polemizujący z różnymi prądami, krytykujący ideologie, pokazujący przyczyny oddaje wielkie zasługi teologii. Dzisiaj jest ona postrzegana przez wielu jako coś oderwanego od rzeczywistości. Piękne teorie, do niczego niepotrzebne.

Nic bardziej mylnego! Kto tak myśli, w gruncie rzeczy nie zna teologii. To dyscyplina, która ma ogromny potencjał polityczny, i boją się jej wszyscy totalitarni dyktatorzy. Taki jeden, ustrojony w piórka oświeconego sceptyka, skazał Jezusa na śmierć, dokonując bełkotliwego usprawiedliwienia własnego odrażającego tchórzostwa. Za karę znalazł się w credo jako przykład po wsze czasy: przykład strachu, głupoty i zbrodni polityki wobec prawdy i przenikliwości teologii.

Krótko mówiąc, postuluje ksiądz jak największe mieszanie się Kościoła i teologii do polityki?

Teologia jest chyba najczulszym i najbardziej rozumiejącym rejestratorem ludzkiej myśli i aktywności. Znając prawdę o Bogu, ma po temu narzędzia. Wiedzieć, kim jest Bóg, to zarazem wiedzieć to i owo o człowieku. Sądzę, że teologia powinna odgrywać decydującą rolę w kształtowaniu porządku ideowego i spo-

łecznego (co z teokratycznym czy jednoznacznie wyznaniowym państwem nie ma nic wspólnego!). Gdybyśmy traktowali ją serio, już dawno byśmy wiedzieli, że postęp i modernizacja mogą obrócić się przeciwko człowiekowi. Nie trzeba by było do tego ani kryzysów ekonomicznych, ani katastrof ekologicznych.

Przez dziesięć lat pracował ksiądz w Międzynarodowej Komisji Teologicznej. Na początku kierował nią właśnie kard. Ratzinger, zanim wybrano go na papieża. Jak zapamiętał go ksiądz z tamtych spotkań?

Komisja była jego oczkiem w głowie. Długo był jej członkiem, później szefem. A poza tym teologia była dla niego zdecydowanie ważniejsza, niż jest np. dla papieża Franciszka. Nikogo tu nie oskarżam – każdy papież ma swoje priorytety, to jasne i tak być powinno. Jest jesień 2004 roku. Spotkanie robocze komisji trwało tydzień. Kard. Ratzinger pracował razem z nami, od rana do wieczora. Niczego nie opuszczał. Przez sześć dni nie odezwał się ani słowem. My (30 osób) zabieraliśmy głos po kilka, kilkanaście razy, wypowiadając się w sumie w siedmiu językach. On słuchał i notował coś w zeszycie, piórem z błyszczącą stalówką. Ostatniego dnia wygłosił 10-minutowe przemówienie po łacinie, w języku, w którym nikt z nas się nie odzywał. Czegoś tak

genialnego jeszcze nie słyszałem. Podsumował całe nasze spotkanie, nie pomijając niczego istotnego, pokazując przy tym kierunek, w którym to wszystko powinno iść.

Dlaczego Benedykt XVI musiał odejść w pewnego rodzaju niesławie?

Najgłębiej: Jezus umierał zhańbiony, i „nie jest uczeń nad mistrza”, to los Mu najwierniejszych. Odpowiedzi na to pytanie, które najczęściej słyszymy, są chybione. W ogóle nie dotyczą istoty rzeczy: „był stary, mało medialny, popełniał lapsusy, nie miał takiego kontaktu z ludźmi jak Jan Paweł II...”. Tymczasem on nie uciekał przed wilkami, tylko jasno mówił prawdę, która krzyżowała szyki całym grupom społecznym chcącym żyć tak, jakby Boga nie było. Jak w Biblii. Gdy jeden z proroków przypomniiał królowi, że nie może żyć z żoną swego brata, wkrótce przyniesiono na tacy jego głowę. Bachanalia trwały nadal – głowa proroka ociekała krwią w misie. Nihil novi. Uciszyć proroka jest nieodmiennym marzeniem zła.

Które tematy zagwarantowały mu niepopularność i odrzucenie?

Przede wszystkim „Bezbożność” i jej demaskowanie. Na początku pycha, jako korzeń wszelkiego zła. Ratzinger/Benedykt XVI tropi ją nie tylko tam, gdzie przybiera ona postać jawnie antykościelną. Piętnuje ją również we wnętrzu Kościoła. Media zachwycają się, gdy papież

Franciszek stawia do pionu kapłanów i biskupów. Tymczasem Benedykt bardzo mocno mówił, że pycha dotyka szczególnie tych, którzy są odpowiedzialni za Kościół, czyli duchowieństwo, i zaraża ich pozycję w Ludzie Bożym tym, co ma w swoim śmiertelnym zestawie najgorszego: karierowiczostwem, przerostem ambicji i pokusą władzy.

To od strony kościelnej. A ze świeckiej perspektywy?

Zdzierał maski z systemów politycznych i społecznych. Krytykował nazizm, marksizm i ich wszelkiego rodzaju współczesne popłuczyny. Śmiało twierdzić, że te ideologie całkowicie nie umarły, ale przybierają nowe, równie groźne dla człowieka oblicza. Nie bał się wskazywać na pułapki oraz irracjonalizm ateizmu i agnostycyzmu, na groźbę antyteizmu. To wystarczy na wyrok śmierci cywilnej i dożywotni ostracyzm. Jeden z efektów był taki, że połowa Bundestagu wyszła ostentacyjnie na czas jego przemowy, w sercu jego własnej ojczyzny. Wystarczy, prawda?

Wskazuje ksiądz, że przełomem, jeśli chodzi o wyczulenie na marksizm i jego nowe wcielenia, był rok 1968?

Nazizm znał z racji swojego pochodzenia. Rodzice wiedzieli, jakim diabelstwem jest Hitler i cała jego szatańska sprawa, i zadbali, aby rozumiały to ich

dzieci. W latach 50 i 60. XX wieku na bazie źle rozpoznanej klęski faszyzmu zaczęła się odradzać lewicowość. Kulminacja nastąpiła pod koniec lat. 60. Po części, niejako po drodze, ofiarą tego procesu był też sobór (dziejący się przecież na tym świecie i w apogeum tych historyczno-politycznych przemian) w niektórych jego wymiarach. Ratzinger z różnych przyczyn kilka razy zmieniał uniwersytety niemieckie, a właśnie w 1968 roku znalazł się w Tybindze, czyli w oku cyklonu lewicowej rewolucji w jej wersji niemieckiej.

Jak to na niego wpłynęło?

Jako 41-letni profesor ujrzał i przejrzał. Zobaczył, że podobnie jak w nazizmie, tak i w marksizmie przyczyną zła jest walka z Bogiem. Wszystko, co dzieje się potem, to skutki. Gdziekolwiek brak jest prymatu Boga, zawsze obróci się przeciwko człowiekowi. Widać to dobrze w wydanym w 1969 roku „Wprowadzeniu w chrześcijaństwo”, chyba najwybitniejszym dziele, jeśli chodzi o teologię po ostatnim soborze. To wszystko doprowadziło do tego, że będąc jako papież w Birkenau, jasno stwierdził, że w ostatecznym rozrachunku za antysemityzm odpowiada antyteizm.

Ratzinger wiele razy pokazywał, że marksizm stał się z biegiem lat na Zachodzie czymś w rodzaju religii intelektualistów?

Z całą mocą powtarzał, że rok 1989 i wszystkie aksamitne rewolucje tamtego przełomu przyniosły nadzieję, ale nie okazały się pełnym zwycięstwem nad totalitarnymi ideologiami. Wskazywał, że już przed 1989 rokiem marksizm i liberalny kapitalizm mimo różnic zgadzały się w tym, że odmawiały religii zarówno prawa, jak i zdolności do kształtowania spraw publicznych i przyszłości ludzi. Dlatego – jego zdaniem – marksizm został pokonany w przestrzeni ekonomiczno-politycznej, ale nie został przewyciężony w wymiarze ideowym, moralnym, obyczajowym. Liberalna Europa nie rozliczyła się z fascynacji komunizmem, także nie z jego najstraszliwszą formą – stalinizmem. Widzimy to także na polskim przykładzie, gdy przełomowi politycznemu nie towarzyszyło prawdziwe, duchowe przesilenie. Były okrągłe słowa, jak okrągły był tamten stół. Zabrakło pokuty i nawrócenia.

Teologiczna krytyka Okrągłego Stołu? Oczami wyobraźni już widzę te pełne wzburzenia komentarze.

W szerszym kontekście zmian oczekiwanych w naszej części Europy zastanawiające jest, jak łatwo całe środowiska przechodziły od dogmatycznego marksizmu w ponowoczesny relatywizm i nihilizm. Warto tymczasem przypomnieć przestrozę Jezusa z Ewangelii wg św. Mateusza, że w miej-

sce jednego wypędzonego nieczystego ducha wraca siedem gorszych, „gdy znajdą dom wymieciony i pusty”. Kto rezygnuje z nazizmu i marksizmu, ten jeszcze nie znalazł nowego fundamentu życia. Jeśli po straszliwych ideologiach pozostanie bezbożna pustka, mogą nastać ideologie straszliwsze – „siedmiu innych duchów złośliwszych niż on sam”. Wchodzą, mieszkają i jest gorzej, niż było. Ale tak być nie musi. Po wygnaniu ducha nieczystego można przecież do domu zaprosić samego Boga, bo On jest, i jest Bogiem z nami.

W ostatnich dwóch latach pontyfikatu niemiecki papież mocno krytykował gender. Do Polski ta dyskusja dotarła mocno spóźniona. Dlaczego tak wcześnie i zdecydowanie ostrzegął przed tą ideologią?

Odpowiedzią jest fenomenalna mariologia Benedykta XVI. Praktycznie całej tej mariologii używa jako wehikułu do promowania kobiecości. Stawia tezę, że Kościół bez pierwiastka maryjnego stanie się instytucjonalną atrapą. Właśnie maryjność i kobiecość, dziewicza i macierzyńska, żywa i sensualna, sprawiają, że Kościół jest domem, a nie tylko urzędem. Gender jako herezja antropologiczna uderza w człowieka, przy czym największymi jej ofiarami są właśnie kobiety. Ta krytyka gender dobrze pokazuje prorocność Josepha Ratzingera.

W czym jeszcze dostrzega ksiądz ten profetyzm?

On się ujawnił już dawno przy kilku problemach, z którymi borykamy się dzisiaj. Pamiętam szok, którego doznałem jesienią 1988 roku, będąc doktorem KUL. W Polsce trwały strajki. W Lublinie niesamowite nastroje. Czuć było podskórnie, że komuna rzeczywiście może upaść. Tytuł doktora honoris causa na KUL odbiera prefekt Kongregacji Nauki Wiary. Mamy nadzieję, że Ratzinger poprowadzi nas na barykady. Tymczasem on wygłasza półgodzinny wykład, w całości poświęcony... in vitro. Podkreślam, 27 lat temu! Cytując Goethego, wskazywał na tragedię, do której doprowadzi oderwanie seksualności od płodności.

Zakończył dramatycznym pytaniem: „Czy słyszycie już brzęk tłuczonego szkła?”. Wówczas nie słyszałem. Że pęka komuna – tak, słyszałem te trzaski. Ale próbówki z ludzkimi zarodkami? Dzisiaj, zwłaszcza po przyjęciu przez Sejm ustawy o in vitro, mocno dzwoni mi w uszach ów „brzęk tłuczonego szkła”. Ratzinger widział 30–40 lat do przodu. Jestem przekonany, że dopiero najbliższa historia jeszcze dobitniej pokaże nam, jak wielkim był i jest prorokiem.

Za niemieckim papieżem pisze ksiądz o współczesnym ateizmie, który coraz częściej przybiera poli-

teistyczny charakter, symbolicznie stwierdzając, że tęcz na europejskich placach Zbawiciela przybywa.

Wciska nam się kit, że krytyka religii i Kościoła idzie w stronę racjonalizmu. Początek tej drogi jest w oświeceniu pod patronatem takich postaci jak Robespierre i Marat, którzy w imię braterstwa, solidarności i rozumu niechętnie, ale jednak, pracowali nieco gilotynką. Podobnie jak

Polaków próbowano uczyć racjonalizmu sowieckimi kolbami. To jedno. A drugie, bardzo dzisiejsze, pozornie zaskakujące: z jednej strony idzie postęp techniczny, coraz to nowe wynalazki, a z drugiej, cichutko, na boku, powstaje kilkadziesiąt nowych kanałów telewizyjnych z wrózkami i horoskopami. Potężnie rozwijający się biznes. „Kaj my som?” – pytamy na Śląsku, przecież

tak źle w tej dziedzinie jeszcze nie było nawet za króla Ćwieczka! Do tego jeszcze jakaś joga, najwięksi dyrektorzy, menedżerowie, wydawałoby się – najbardziej racjonalni z racjonalnych, jeżdżą na jakieś terapie z ustawień rodzinnych metodą Berta Hellingera i inne szkolenia z pozytywnego myślenia. To jest ta kraina rozumu? To jest kult bałwanów, jakiego nie znał Stary Testament. To Baal i Asztarte w nowocześniejszym wydaniu, wręcz z najordynarniejszym nawrotem do prostytucji sakralnej, amuletów, swarożyców i złotego cielca.



Co po lekturze Benedykta XVI wydaje się księdzu największym wyzwaniem dla Kościoła w Polsce?

Moim zdaniem jest nim trudna, ale ważna i decydująca synteza. Mianowicie: z jednej strony nie dać się za żadną cenę demonom nowoczesności (powtarzam: nie nowoczesności jako takiej, bo ona jest moralnie i duchowo neutralna, ale demonicznej nowoczesności, która ogłasza siebie bożkiem detronizującym Boga), zwłaszcza cenę w konkretnej kwocie i walucie, zepchnąć z tradycyjnego kursu, który jest bardzo mocno atakowany.

Po prostu: zachować kościelność wiary katolickiej i obronić prymat Boga przed człowiekiem i przed wszystkim innym. Ta linia musi jednak biec równoległe z nieustanną zdolnością nawracania się. Trzymając pierwszą linię, mocnej wierności, łatwo stać się twardym i zawziętym, niedostrzegającym własnego grzechu i własnej konieczności nawrócenia. Granica między złem i dobrem przebiega bowiem przez nasze serca, przez moje serce – a nie między ludźmi. Nieustannie oddzielać ziarno od plew. Prowadzi nas w tym Słowo Boże i kształtowane pod jego wpływem sumienie.

Benedykt mówił o relatywizmie moralnym jako o największym zagrożeniu. Z czego musimy się jeszcze nawracać w naszym polskim życiu kościelnym?

(Chwila ciszy) Sporo duchowego i moralnego porządku trzeba zrobić wśród nas, księży. Za Jezusem wzywamy do nawrócenia, ale to wezwanie jest skierowane także do nas. Słuchajmy słów niezycliwych nam, bo czasami w nich są ziarna prawdy. W swoim bezpośrednim otoczeniu tego nie dostrzegam, ale nie oszukujmy się: jest problem z naturalnym, ubogim stylem życia. Trzeba żyć tak jak owce. Kłania się tutaj papież Franciszek i trzeba go słuchać. Za tym idzie potrzeba większego docenienia świeckich i budowania autentycznej, wymagającej, ale jednocześnie serdecznej wspólnoty. Wsłuchujmy się też w to, co nasi krytycy przemilczają. Bo oni nas nie będą zachęcali do odwagi, bezkompromisowości i zaangażowania politycznego (uwaga: polityka jako dobro wspólne, a nie walka o władzę!).

Wydaje mi się, że brakuje nam odwagi w nazywaniu rzeczy po imieniu. Widzę swoich kolegów, którzy się mocno zastanawiają, czy na ambonie użyć słowa homoseksualista albo ateista. Przecież jak będzie mówił o potrzebie wyrzucania śmieci, płaceniu podatków, sprzątanii po psie czy niepaleniu w piecu plastikowymi butelkami, to nikt go nie będzie krytykował. Ale niech tylko spróbuje powiedzieć, że katolik powinien dawać publiczne świadectwo swojej wiary (np. nie zmieniając sakra-

mentalnej żony na młodszą, bo jest to decyzja o odcięciu siebie i partnerki od sakramentów, albo w parlamencie, podczas głosowania nad in vitro) – może się znaleźć w poniedziałkowej „Wyborczej” wśród napiętnowanych.

Mówi ksiądz o słuchaniu papieża Franciszka. Jednocześnie w trzeciej części trylogii jasno ksiądz stwierdza, że jego metafora Kościoła jako szpitala polowego jest niewystarczająca?

To metafora bardzo piękna, ale niepełna. Jest obrazowa, przejmująca i po części prawdziwa. Opatrywanie bieżących, najbardziej palących ran jest konieczne. Jednak sprowadzenie funkcji Kościoła tylko do szpitala polowego to za mało. Kościół musi być też potężną stacją epidemiologiczną i superkliniką, która diagnozuje na wiele lat do przodu i daje ludziom szczepionki, a jednocześnie potrafi i nie boi się przeprowadzać skomplikowanych operacji. Nie wątpię, że taki obraz Kościoła już się wyłania, a jeszcze w pełni się wyłoni z nauczania Franciszka.

Jakie szczepionki proponuje Joseph Ratzinger?

Mówi wprost: zwycięstwo z nihilistyczną i ateistyczną kulturą można odnieść tylko przez coś więcej, przez modlitwę, ofiarę, zgodę na współcierpienie z Chrystusem i świętość. Przy czym bardzo jasno podkreśla, że „świętość nie polega na biciu rekordów w osiągnięciu cnoty, lecz na kochaniu wraz z Jezusem”. Jeśli chodzi o

modlitwę i egzystencjalną głębię, widać, że jest on spadkobiercą tego, co u nas niezbyt znane, a jednocześnie najlepsze w niemieckiej religijności i teologii. Jest niesłychanie twórczy, myśl jest świeża, nigdy nie jest konformistyczna – ani według tego, co „konserwatywne”, ani wobec tego, co „postępowe”. On nie jest niczym zakładnikiem – poza Bogiem. Zdaje się, że Benedykt XVI jest tu kontynuatorem wielkiej duchowej drogi mistyków nadreńskich.

W czym widać tę kontynuację?

W jego pismach bardzo często jest mowa o zażyłości z Bogiem. W „Światłości świata” mówi Peterowi Seewaldowi, że w sumie za dużo się nie modli, że chciałby więcej, ale jest z Panem w dość zażyłych relacjach. Według Ratzingera modlitwa to pewien rodzaj przyzwyczajania do Boga, pozwalającego nabrać zwyczajów Boga... Świętne, prawda?

Ks. Jerzy Szymik jest profesorem teologii, poetą. Przez kilkanaście lat był związany z KUL, obecnie wykłada na Uniwersytecie Śląskim. Autor przeszło 50 książek, od 1991 roku jest stałym współpracownikiem „Gościa Niedzielnego”



Rzymskokatolicka Parafia
św. Jana Marii Vianneya
w Książenicach

Al. E. Marylskiego 5
05-825 Książenice
Kom.: 601-31-97-15
E-mail: parafia@jan-maria-vianney.pl
<http://www.bozia24.pl>

WAKACYJNY PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

MSZA ŚW.

NIEDZIELE I UROCZYSTOŚCI

- godz. 09.00
- godz. 11.00 (*SUMA w int. Parafian*)

DNI ZWYKŁE

godziny Mszy św. będą podawane w
niedzielnym ogłoszeniach:
godz. 08.00 albo godz. 18.00

OFIARA CHRYSYDUSA

MSZA ŚWIĘTA

Czym jest dla Ciebie ?